

Sprawozdanie z wyjazdu dofinansowanego przez PZA

INDIE 2009

dol. Miyar w stanie Himachal Pradesh

uczestnicy:

Krzysztof Banasik i Paweł Fidryk

Doliną Miyar zainteresowaliśmy się wkrótce po tym, jak okazało się, że planowana przez nas działalność w Pakistanie może nie dojść do skutku ze względów politycznych. Zatem zamiast jechać do doliny Nangmah uznaliśmy, że pojedziemy do jeszcze mało wyeksplorowanej doliny Miyar.

Sam dostęp nie stanowi większego problemu. Dzięki wskazówkom Michała Króla już 5 dnia pobytu w Indiach zakładaliśmy naszą bazę główną na pięknej łączce pod wierzchołkiem Castle Peak. Z tego miejsca nie widać jednak najciekawszych ścian poukrywanych wzdłuż podwieszonych dolinek lodowcowych ciągnących się na płn. od miejsca w którym się znajdowaliśmy.



K. Banasik w bazie, w tle szczyt Toma Dong. Fot. P. Fidryk

Już 6 dnia odbyliśmy pierwszą wspinaczkę aklimatyzacyjną na wierzchołek, który rozpoznaliśmy jako Toro Peak 4850m n.p.m. Poszliśmy ewidentnym zacięciem

startującym po lewej stronie 80 metrowego żelazka, przecięliśmy wielki zachód i kontynuowaliśmy systemem rys w pasie ciemnej skały przez kilka łatwych wyciągów, aż do miejsca, gdzie trudności zmalały praktycznie do terenu 0+ skąd udaliśmy się jeszcze około 300 metrów na szczyt.



P. Fidryk na szczycie Toro Peak. Fot. K. Banasik

Nazywamy drogę „Get up in the Morning”, która, jeśli chodzi o jakieś cyferki, to szczyt się co najwyżej V-ką i 300m wspinania, oraz 300 łatwymi metrami na szczyt.



Toro Peak, Get up in the Mornig. Fot. K. Banasik

Pogoda nadal się utrzymuje, więc po dniu restu uderzamy na piękną turnię o nazwie David's 62 Nose 4950m n.p.m. w masywie Castle Peak. Wbijamy się w południową ścianę narzucającą się rysą i od razu trzeba się zacząć wspinać. W połowie pierwszego 60m wyciągu znajdujemy stanowisko zjazdowe. Moment konsternacji, ale po chwili przypominamy sobie o zespole amerykańskim, który pisał, że z jakiejś drogi się wycofał i podejrzewamy, że to być może ich stan. Dalej wspinamy się możliwie jak najbliżej południowego filara, ale nie napotykamy już żadnych śladów bytności innych zespołów, oprócz haków i spita zjazdowego w okolicach szczytu. Odnajdujemy za to trudności sięgające stopnia VII i miejscami problematycznej asekuracji. Trochę zjazdów i trochę zejścia i w szarówce osiągamy podstawę ściany.



K. Banasik podczas wspinaczki na David' s Nose. Fot. P. Fidryk



P. Fidryk na 8 wyciągu drogi na David' s Nose. Fot. K. Banasik

W ten sposób powstaje być może nowa droga o długości 450m, którą nazywamy „D'yer mak'er”. Muszę przyznać, że wspinanie w takich trudnościach na takiej wysokości trochę nas zmęczyło, ale gatunkowo było najbliższe temu w jakim stylu chcieliśmy działać w dolinie.



David' s Nose, D'yer mak'er. Fot. K. Banasik

Powoli przyzwyczajaliśmy się, że będziemy mogli wspinać się w systemie: jeden dzień wspinu na jeden dzień restu, ale w końcu trochę popaduje. Wykorzystujemy ten czas na spaceru na lekko w celu rozeznania się w doborze kolejnych projektów. W ten sposób ustalamy plan maksimum, który zakładał realizację trzech wspinaczek: długiej drogi na dziewiczym wierzchołku ok. 5800m n.p.m. (trzeci wierzchołek od Castle Peak na północ, południowym filarem), jako drugi pięknie wyglądający 350m system zacięć na północno-zachodniej ścianie Tamadonoga i jako trzeci grań tego ostatniego.

Pogody starczyło tylko na zrobienie w czasie 6,5h tylko grani Tamadonoga wycenionej na 5.9 o długości 1400m. Wcześniej drogę tą pokonał zespół amerykański nazywając ją „Long life ridge”.



K. Banasik podczas przejścia L.L.R. Fot. P. Fidryk



P. Fidryk na szczycie Toma Dong. Fot. K. Banasik

W tym miejscu kończy się dobra pogoda. Kolejne dwa dni czekamy na stabilizację warunków. Kapryśna aura częstuje nas na zmianę deszczem, gradem, lub promieniami słońca. Ostatecznie 30 sierpnia ruszamy lodowcem Tawa w 6 godzinny marsz pod naszą bazę wysuniętą, którą zakładamy w ulewnym deszczu.



Lodowiec Tawa. Fot. K. Banasik

Jak na złość nie przestaje padać. Rano okazuje się, że temperatura w nocy spadła na tyle, że już jakiś czas sypie śniegiem, a nie deszczem. Czekamy jeszcze parę godzin, aż w końcu decydujemy się na zejście z powrotem do bazy głównej. Jeżeli w naszym ABC na wysokości 4800m n.p.m. jest 30 cm śniegu i nie przestaje padać śnieg to znaczy, że szybko się nie stopi. 3 dni czekania to trochę dużo, więc postanawiamy zebrać się wcześniej, żeby móc realizować jeszcze jeden cel.



Poranek w naszym ABC. Fot. K. Banasik

Zejście okazuje się totalną katastrofą. Osuwające się kamienie, nieskończona ilość podejść i zejść. Mokry, ciężki i zimny śnieg, a przy tym przeszkadzający plecak. W końcu udaje nam się zejść do bazy, która mimo, że stała tam gdzie powinna, to lekko ucierpiała z powodu opadów śniegu.

Kolejnych 5 dni łudzimy się, że w końcu pogoda się ustabilizuje. Właśnie piątego dnia pogoda się poprawia, ale do tej pory zdążyło nasypać miejscami 60cm śniegu. W obawie, że nie dotrze do nas umówione wsparcie w postaci porterów, zaczynamy schodzić z całym bagażem. Te 35kg na głowę i 2 pełne dni marszu dały nam ostro popalić. Dalej tylko powolny powrót do domu.



Powrót z bazy. Fot. K. Banasik

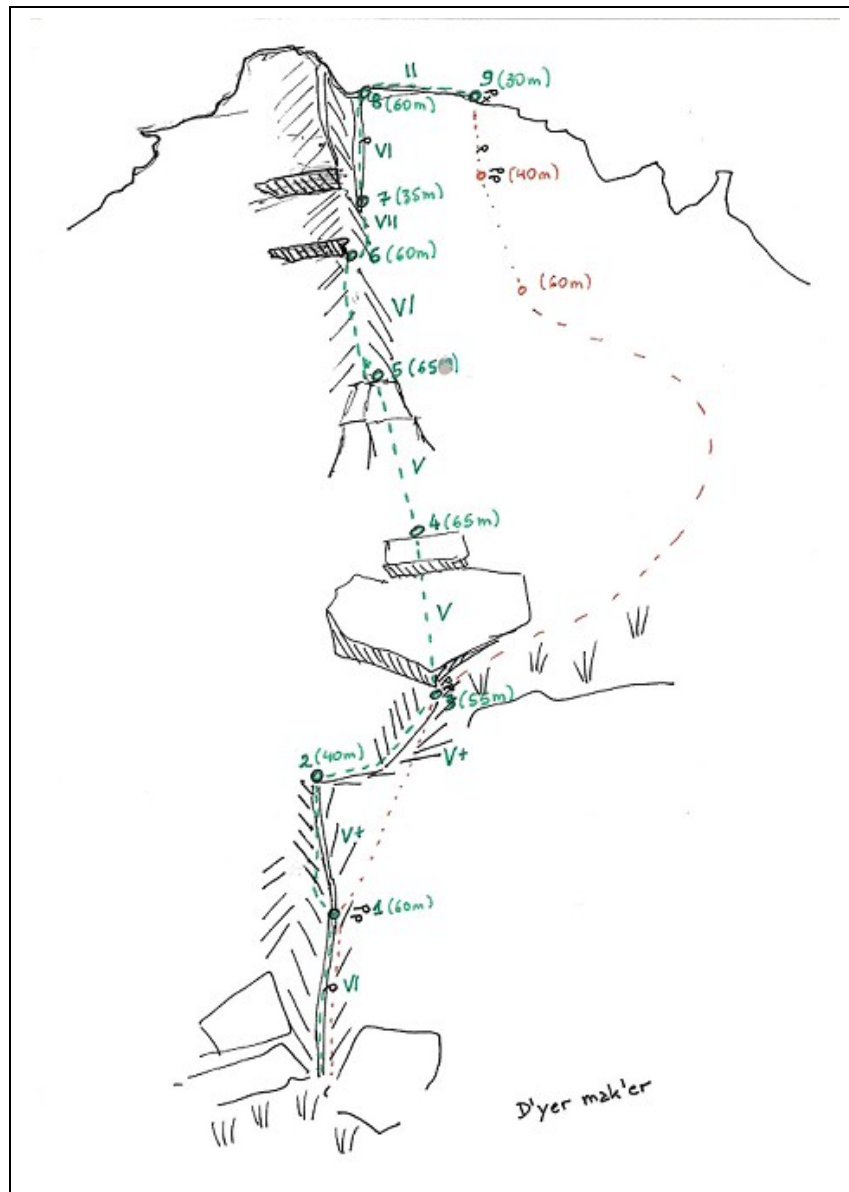
Jeśli chodzi o naszą działalność górską, to szczerze przyznam, że mogliśmy działać dużo więcej. Nigdy wcześniej nie miałem takiego sprzętu jeśli chodzi o wspinanie jak podczas tych kilkunastu dni spędzonych w dolinie. Ponadto byłem zadowolony, że dobrze znosimy wspinanie na wysokości powyżej 4500m n.p.m. (dla mnie był to pierwszy kontakt z wysokością większą niż 4000m n.p.m.). Niestety totalne załamanie pogody uniemożliwiło nam dalszą działalność. Podobno rzadko zdarza się taka kiepska pogoda w tym okresie, ale jak widać czasem się zdarza.

Bardzo przyjemnie było spędzić ten miesiąc z Pawłem podczas realizacji naszych górskich marzeń. Jednocześnie jesteśmy bardzo zadowoleni ze skutecznego sprawdzenia naszych umiejętności organizacyjnych. Myślę, że było to bardzo dobre przygotowanie do kolejnych wypraw, które, mam nadzieję, będą miały miejsce już wkrótce.

W konkretnych planach wyjazdu wygląda tak:

- Get up in the morning (V, 300m wspinania+300m łatwo do szczytu, TORO PEAK (ok. 4850m)) - 21.08.09 – nowa droga.
- D'yer mak'er (VII, 350 m, 450m wspinania, DAVID'S 62 NOSE (ok. 4950m)) - 23.08.09 – nowa droga.
- Long life ridge (5.9, 1000m, 1400m wspinania, TAMADONOG (ok. 5245m)) - 27.08.09 – powtórzenie drogi istniejącej.

Topo:



D'yer mak'er (VII, 350 m, 450m wspinania, DAVID'S 62 NOSE),
linia drogi, linia zjazdów. Rys. Dobrochna Comi.

Z tatarnickim,
Krzysztof Banasik i Paweł Fidryk